

PRZYTULISKO

Szkoła Podstawowa nr 367
Im. Polskich Noblistów

Zespół redakcyjny pod opieką **P. Adriany Wiejak**

Zespół redakcyjny: **Ola Kochanowska, Marta Piraszewska, Katarzyna Olszańska, Janek Bulira, Remigiusz Celiński, Michał Juraszek.**

Zapomniana opera

Opera pt. „Goplana” została skomponowana przez Władysława Żeleńskiego. Pierwszy raz pojawiła się na afiszach Opery Warszawskiej w 1949 roku i grano ją przez trzy sezony. Natomiast ostatni raz wystawiono ją w Operze Bałtyckiej w Gdańsku- 45 lat temu. Reżyserem przedstawienia jest Janusz Wiśniewski, który zaprojektował również kostiumy i dekoracje.



Opera jest adaptacją „Balladyny” Juliusza Słowackiego. Jednak akcja nie skupia się, tak jak w tragedii, na Balladynie, ale na królowej jeziora Gopło, czyli Goplanie, ponieważ to ona zapoczątkowała cały dramat.



Strona muzyczna spektaklu jest bardzo udana. Muzyka ma przyjemny, ludowy koloryt. Pojawiają się tańce narodowe, m. in. mazurki czy kujawiaki, ale nie są one „wepchnięte” w sztukę, tylko tworzą z nią jednolity zarys. Jedynym mankamentem jest tekst libretta Ludomiła Germana, ponieważ został napisany nie najlepszym wierszem i nie zawsze jest wygodny do śpiewania. Realizacja sceniczna jest ciekawa i wyrafinowana, chociaż bardzo statyczna. Tytułowa postać, Goplana, jest grana bardzo przekonująco przez Edytę Piasecką. Inne postacie też nie są gorsze- Alina, czyli Katarzyna Trylnik jest liryczna i delikatna, a

Violetta Chodowicz jako Balladyna sprawia wrażenie osoby, która jest narzędziem w rękach Goplany, a nie złej bohaterki dążącej do pieniędzy i władzy.



W sztuce zapadają w pamięć wspaniałe obrazy sceniczne, takie jak np. skąpane słońcem jezioro, na którym Goplana wyznała Grabcowi swą miłość. Z drugiej strony statyczność pewnych scen powoduje, że pierwsze dwa akty wydają się obfitować w dłużyzny, dopiero w trzecim akcie akcja nabiera tempa.



Wizja sceniczna natomiast nie stanowi spójnej całości. Na uczcie i w innych momentach przedstawienia przewija się cały tłum dziwnych postaci znanych z historii i z malarstwa w najbardziej

zaskakujących konfiguracjach, które poruszają się jak roboty. Świat żywych splata się ze światem duchów i można odnieść wrażenie, że przenikają się dwa różne przedstawienia.



Podsumowując, uważam, że ta opera jest ważną pozycją Opery Narodowej, a jej twórca został niesłusznie zapomniany. Muzyka jest wspaniała i na długo zostaje w pamięci, a soliści i orkiestra świetni. Jest to opera wyrafinowana, z oryginalnie napisanymi partiami wokalnymi i znakomitą charakteryzacją postaci. Jest też na wskroś polska. Muzyka jest romantyczna, a zarazem nowoczesna w formie, ponieważ nie ma tu już sztywnego podziału na arie i sceny zbiorowe. „Goplana” powinna pozostać we współczesnym repertuarze teatrów. A może dyrektorzy teatrów powinni sięgnąć również po inne pozycje Władysława Żeleńskiego?

Marta Piraszewska- kl. kl. 7e

Felieton

o niczym

Felieton. Napisać felieton. Tylko tyle. Prosta praca pisemna, dwie strony w zeszycie - nic takiego. Jakżeż to się dzieje, że mimo przejrzystego polecenia i jasnych wskazówek, po dwóch godzinach pracy nadal wypełnia mnie poczucie pustki?



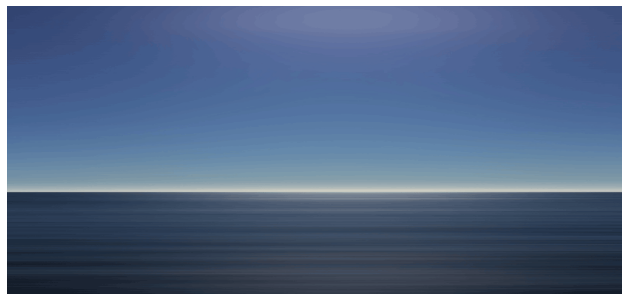
Przez cały ten czas o ściany mojego umysłu obija się rozpaczliwa myśl: znaleźć natchnienie! Standardowa procedura podczas pisania pracy na lekcję języka polskiego. Nie wiadomo jednak, skąd wziąć odpowiedni temat. Moje spojrzenie bezskutecznie prześlizguje się po ścianach pokoju w poszukiwaniu iskry, która zapoczątkuje proces powstawania mojego zadania domowego. W pierwszej chwili rzucają mi się w oczy kolorowe okładki książek, jednak „najciekawsza lektura”, czy „ulubiony aktor” brzmi zbyt nudno, a ja potrzebuję czegoś... oryginalnego! Błyskotliwego! Tak przynajmniej mówi polecenie...



Gdy dostrzegam bezsensowność swoich poszukiwań, następuje chwila refleksji, a następnie przychodzi nagle myśl: internet! Kopalnię wiedzy i środek pobudzający wyobraźnię mam przecież pod ręką. Błyskawicznie siadam przed komputerem i już po chwili moje palce wystukują na klawiaturze hasła: wiadomości, sport, sztuka... Niestety, mój entuzjazm z każdą chwilą słabnie, aż w końcu, zniechęcony, opadam na kanapę. Czy naprawdę przyjdzie mi zhańbić się zgłoszeniem nieprzygotowania? Już czuję te drwiące spojrzenia kolegów, gdy zobaczą moją drżącą dłoń z wolna unoszącą się do góry...



Ogarnięty nagłym gniewem wpadam na balkon, gdzie chłodne, wieczorne powietrze kojąco uspokaja moje skołatanе nerwy. Gdy tak oparty o balustradę wpatruję się w piękny zachód słońca, „gwiazdę ognistą” znikającą za horyzontem, po raz drugi tego dnia ogarnia mnie pustka. Jednak tym razem jest ona taka... przyjemna. Odprężająca. Nie wiąże się ona z brakiem pomysłu i poczuciem bezsensu, lecz ze spokojem, który nagle ogarnął moją duszę.



Zrób, co możesz, szepcze mi moje twórcze sumienie. Jeśli nie wiesz, o czym pisać, pisz to, co czujesz, a jeśli nie czujesz nic, to... pisz o niczym!

Jan Bulira- kl. 3b

Spotkanie z twórczością Zuzanny Ginczanki

Idąc na spotkanie z twórczością Zuzanny Ginczanki, nic o niej nie wiedziałem. Jednak w ciągu kilku chwil dowiedziałem się, że była to polska poetka żydowskiego pochodzenia. Zuzanna Ginczanka to pseudonim literacki Sary Poliny Gincburg. Urodziła się w Kijowie w 1917 roku, mieszkała w Równem, w Warszawie i we Lwowie, ukrywała się w Krakowie. Za żydowskie pochodzenie została zamordowana w 1944 r. w Płaszowie [obecnie dzielnica Krakowa; podczas wojny w Płaszowie działał niemiecki obóz koncentracyjny]. Pierwszy wiersz opublikowała pod nazwiskiem Gincburżanka w szkolnej gazetce, mając 14 lat.



Zuzanna Ginczanka, 1938, fot. Muzeum Literatury / East News,

Spotkanie poprowadzone było bardzo ciekawie, a wiersze Ginczanki czytała znana aktorka, Maria Dębska. Podobało mi się, że wiersze przedstawiała głośno i wyraźnie, zawieszając czasem głos.

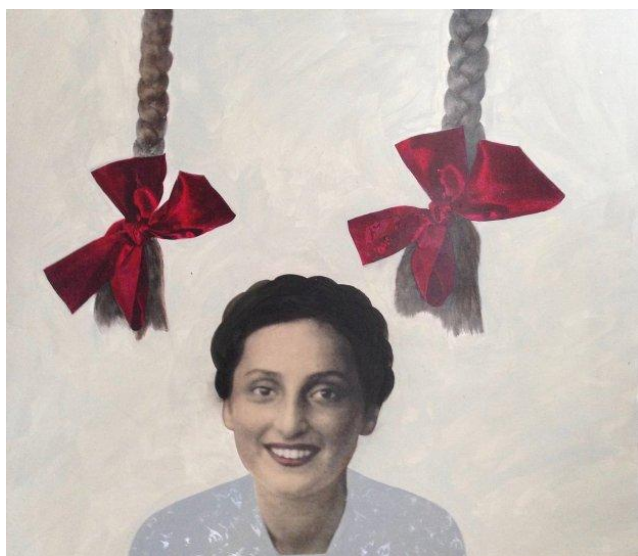
Utwory Zuzanny Ginczanki napisane są w sposób specyficzny, dlatego są one dla mnie bardzo trudne i niektóre nawet niezrozumiałe. Moim zdaniem Ginczanka zachowuje powagę zawsze w tych wierszach, w których nawiązuje do wojny i do życia w jej czasie. Tylko w niektórych utworach czytanych podczas spotkania dostrzegłem ironię, a kilka było również satyrycznych. Ginczanka w swoich dziełach pisze także o tym, co się dzieje wokół niej w danej chwili. Często także o swoich uczuciach i miłości.



Ze wszystkich, które usłyszałem podczas spotkania, najbardziej zapamiętałem wiersz „Non omnis moriar”, w którym poetka opisuje cierpienie i smutek. Jest to wiersz dla mnie bardzo przejmujący, przeczytany, moim zdaniem, przez aktorkę w sposób mistrzowski tuż po tym, jak prowadzący spotkanie opowiedział o okolicznościach jego powstania. Ginczanka została zdradzona i wydana przez polską gospodynię kamienicy, Chominową. Poetka doskonale wiedziała, że

wyniknęło to nie ze strachu czy przekonania, a wyłącznie z chęci dorobienia się na cudzej krzywdzie. Wiersz wywarł na mnie duże wrażenie, ponieważ słuchając go, wyobrażałem sobie, jak bardzo poetka musiała się wtedy czuć samotna i smutna, a mimo to znalazła siłę, by drwić w nim z sytuacji, która ją spotkała.

Moim zdaniem Ginczanka pokazuje w wierszu również to, że w czasie wojny nie można było nikomu ufać i trzeba było liczyć przede wszystkim na siebie.

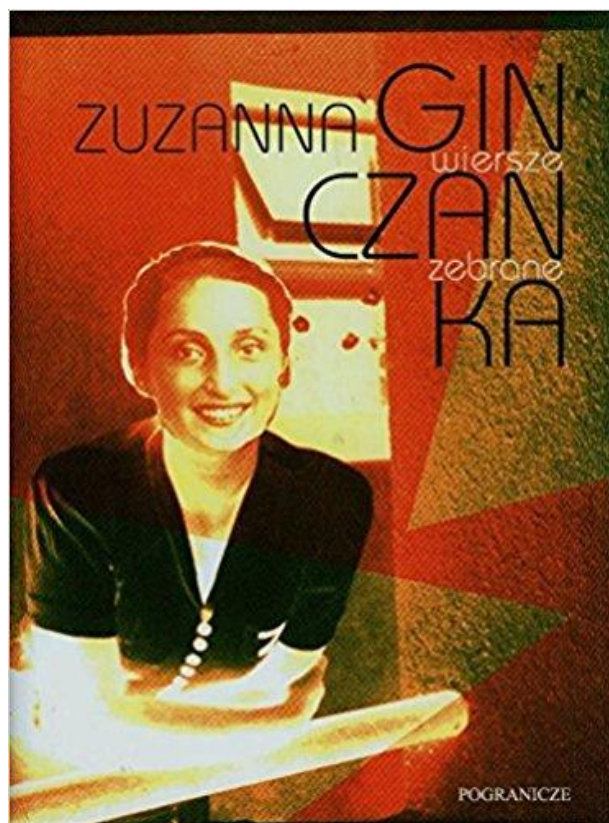


*** *(Non omnis moriar...)*

*Non omnis moriar - moje dumne włosci,
Łąki moich obrusów, twierdze szaf niezłomnych,
Prześcieradła rozległe, drogocenna pościel
I suknie, jasne suknie pozostaną po mnie.
Nie zostawiłam tutaj żadnego dziedzica,
Niech więc rzeczy żydowskie twoja dłoń wyszpera,*

*Chominowo, lwowianko, dzielna żono szpicla,
Donosicielko chyża, matko folksdojczera.
Tobie, twoim niech służą, bo po cóżby obcym.
Bliscy moi - nie lutnia to, nie puste imię.
Pamiętam o was, wyście, kiedy szli szupowcy,
Też pamiętali o mnie. Przypomnieli i mnie.*

*Niech przyjaciele moi siądą przy pucharze
I zapiją mój pogrzeb i własne bogactwo:
Kilimy i makaty, półmiski, lichtarze -
Niechaj piją noc całą, a o świcie brzasku
Niech zaczną szukać cennych kamieni i złota
W kanapach, materacach, kołdrach i dywanach.
O, jak będzie się palić w ręku im robota,
Kłęby włosia końskiego i morskiego siana,
Chmury prutych poduszek i obłoki pierzyn
Do rąk im przylgną, w skrzydła zmienią ręce
obie;
To krew moja pakuły z puchem zlepi świeżym
I uskrzydłonych nagle w aniołów przemieni.*



Chociaż wiersze Zuzanny Ginczanki to poezja trudna, uważam, że każdy powinien przynajmniej raz po nie sięgnąć. Cieszę się, że mogłem uczestniczyć w spotkaniu przybliżającym życie i twórczość Zuzanny Ginczanki.

Remigiusz Celiński- kl. 7d

Najgorszy dzień na świecie

Siedzi na krześle bez nogi potężny cesarz bez dłoni. Ma tylko wianek z białych róż nakłuty nad skrońmi, bo więcej mu do szczęścia nie potrzeba. Minę ma srogą i mądrą, a twarz brudną. Do jego prawicy klei się astrolog, zwany „Czaplą”.

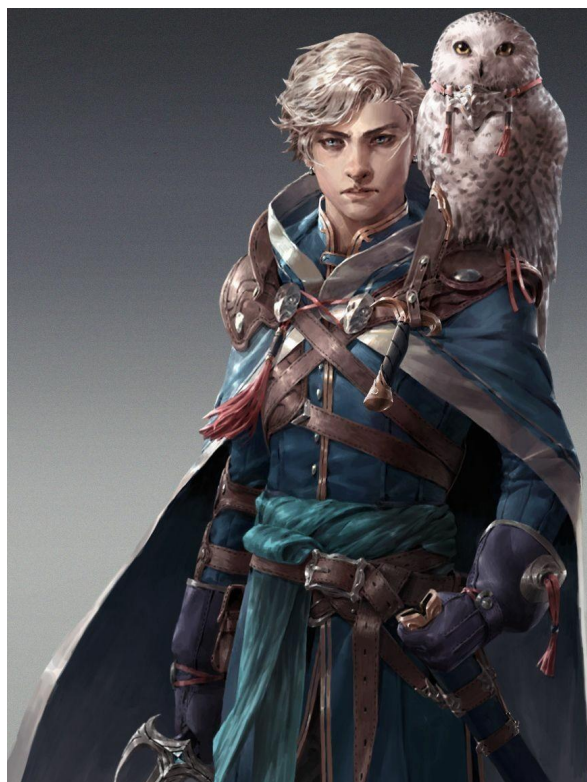


Kiedyś, wieki temu, złapał się kurczowo tej prawicy i już nigdy nie wypuścił. Do cesarskiej lewicy nikt się nie klei. Lewicy nie ma, jest tylko pusty rękaw. Tu niczego już nie ma. Brakuje kogoś, kto by sprzątnął ten okrutny, czarny popiół. Brakuje rąk do trzymania miotły. Nie ma nikogo, kto by bał się cesarza. Brakuje ścian. Tu siedziały trzy ostatnie dłonie na całutkim świecie.



– Słodki władco – szepcze „Czapla”. Wznosi niewidzące oczy gdzieś, gdzie, w jego mniemaniu, znajdzie ślepe lica Jego Carskiej Wysokości. – Niebo dziś będzie płodzić dobre wieści. Proszę tylko spojrzeć. Cesarz podnosi głowę. Nic nie widzi, ale nie daje po sobie tego poznać.

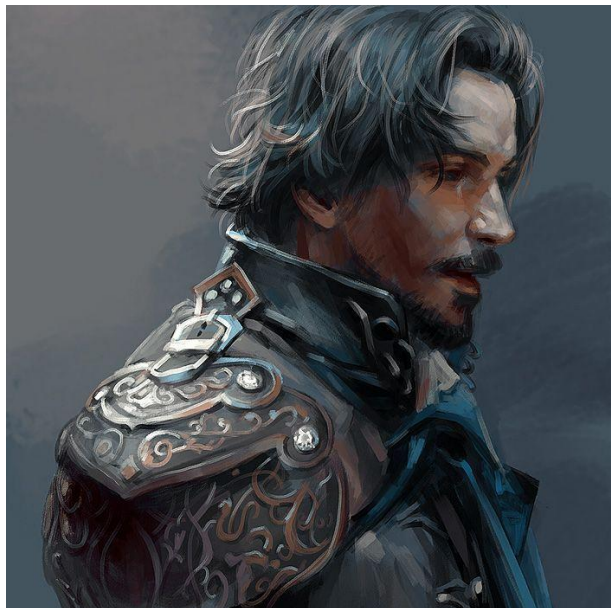
– Zaiste – odpowiada po chwili. – Ani jednej chmurki. Piękne to muszą być wieści.



„Czapla”, wstając, podpira się o prawicę cesarza. Rozlega się jęk rozklekotanego krzesła pod cesarską mością. Jest noc, ale żaden z nich nie ma o tym pojęcia. Żaden nie może tego zobaczyć, żeby drugiemu opowiedzieć.

– Gwiazdy mi mówią, że ten rok będzie sprzyjał ludności. Zbiory w tym miesiącu będą pokaźne, a matki będą rodzić często. – Mistrz nie czuł wcale karaluchów na wątych policzkach ani wody w butach. Kończyny mu dawno zdrętwiały, raz na dobre. Nie miał mu również kto takich rzeczy wytknąć. – Taka koniunkcja zwykle oznacza konflikt, ale tylko w sierpniu. A dziś mamy...

- Kwiecień - dokończył za niego cesarz, drapiąc się po białej róży nad łukiem brwiowym. Cierpiał na chroniczną migrenę, ale nie było tego po nim widać.



Był środek zimy. Nie było żadnych poddanych o płodnych planach ani matek z dziećmi. Żadnych żyznych gleb. Zero żyta. Wszyscy spłonęli, wszystko spłonęło. Mniej więcej zeszłym latem. To nie była sala tronowa, ten tron to było krzesło kuchenne z oparciem i odłamaną nóżką. Cesarz ani „Czapla” nie mieli gęstych, młodzieńczych włosów, jak im się zdawało, one były siwe i ciężkie od popiołu.

- Mistrzu - odezwał się cesarz. - Czy coś przede mną ukrywasz? Oczywiście, że doskwierała im nuda. Byli jak kamienie, których życie urozmaicały tylko deszcze i wichury, żeby je wyciosać na twardsze, brzydsze. Śnieg tu nie padał od dawien dawna. Cesarz niezmiernie tęsknił za czasami, gdy mógł zwyczajnie powiedzieć, że prószy bielą. Ale odkąd nie potrafił odróżnić kropel deszczu na nosie od rozpuszczających się płatków śniegu, trzeba było wprowadzić dekret, że to jedno i to samo. Śnieg więc tu nie padał. Nigdy. Już wołał nudę.

- Wiecie o mnie więcej niż ja o

gwiazdach, Wasza Cesarska Mość.

- Powiedz mi, Czaplo, jak będzie wyglądać mój pogrzeb? - Docisnął prawą dłoń do poręczy krzesła, a astrolog przygniótł ją mocniej. Zaczynał już rozumieć, ale „Czapla” nie rozumiał.

- Wzburzy to wasz oddany lud - zaczął. - Będą strajki. Głódówki. Proszę popatrzeć, o, tam. Wenus wskazuje na masowe demonstracje. Rolnicy nie będą chcieli pracować bez patronatu Waszej Cesarskiej Mości. To będzie najgorszy dzień w historii. Najgorszy dzień na świecie.

- Najgorszy dzień na świecie - powtórzył ze zwątpieniem cesarz. Pokiwał powoli głową. Zdjął białe róże z głowy i położył je na kolanach.



„Czapla” wczepił mu się cienkimi, gibkimi palcami w bark, stojąc za nim.

- Mistrzu? Wysłuchaj mnie uważnie - rzekł słabym głosem. Dwa lata wcześniej, gdy włosy jeszcze trzymały się koloru, astrolog obserwował czaplę. Czapla ostrzegała. Przybywała z wieścią. Czapkę spalono. Przydomek zawdzięczał mięsu, które przyrządził tamtej nocy pierwszej damie na kolację. Teraz astrolog zaczął żałować.

- „Czaplo”. Skazuję cię na śmierć. Za blagierstwo, kanibalizm i zdradę. Odpowiedziała mu głucha cisza. Nie miał kto wykonać rozkazu. Dwóch ślepców, dwoje ostatnich ludzi, zastygło w bezruchu. Nastął najgorszy dzień na świecie.

Michał Juraszek- kl. 3b

Możesz wygrać

recenzja filmu

Najlepszy

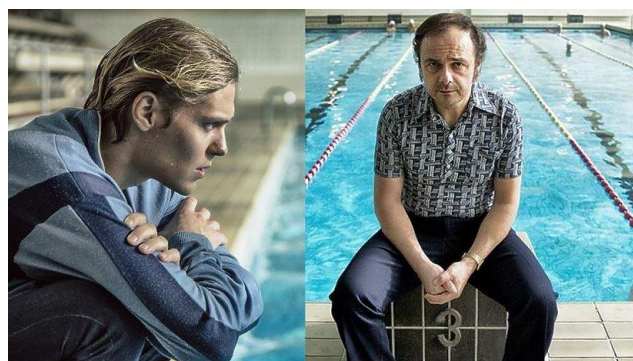
Film „Najlepszy” to polski film sportowy/dramat wyreżyserowany przez Łukasza Palkowskiego. Inspirowany jest historią życia Jerzego Górskiego, narkomana, który po ciężkiej walce z nałogiem został wybitnym sportowcem. Film zdobył sześć nagród na Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni, a także na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym Toffiest w Toruniu. Łukasz Palkowski zdobył m.in. Polską Nagrodę Filmową Orzeł w kategorii Najlepszy Film oraz w kategorii Najlepsza Reżyseria. Główną rolę zagrał Jakub Gierszał.



Ważnymi postaciami są także Kamila Kamińska, czyli Ewa, a także Anna Próchniak jako Grażyna i Arkadiusz Jakubik jako kierownik basenu. Scenariusz filmu przygotowała Agatha Dominik oraz Maciej Karpiński. Akcja filmu rozgrywa się w latach 70. w Polsce. Główny bohater jest narkomanem ciągle trafiającym do szpitala lub na komisariat policji. Po pewnym czasie próbuje zwalczyć nałóg, co nie jest jednak proste. Pomagają mu w tym: jego trener, nowa dziewczyna Ewa oraz myśl o tym, że ma córeczkę Lilę, której nie



może zawieść. Ostatecznie wygrywa i zostaje sławnym sportowcem. Film opowiada o tym, jak ważne jest dążenie do wybranego celu, jest również przestrogą przed różnego typu narkotykami. Pokazuje, co może stać się z narkomanami niepotrafiącymi wyjść ze swojego nałogu. Film ten doskonale działa na emocje widzów, nakłania do zastanowienia się nad swoim stylem życia. Oglądający nabiera przekonania, że on także musi dotrzeć do wybranego sobie celu. Wiele osób ma problemy z uzależnieniem i to także dla nich jest ten film. Według mnie aktorzy świetnie i bardzo wiarygodnie zagrali swoje role. Muzyka jest bardzo dobrze dobrana do różnych sytuacji, chwilami poważna, chwilami wesoła. Moim zdaniem reżyser miał dobry pomysł, pokazując narkomanów jako „żywe zombi”, które ciągle utrudniają Jerzemu jego walkę z nałogiem.



Film „Najlepszy” jest dosyć trudnym filmem, bardzo wzruszającym i pozostaje na długo w pamięci. Uważam, że powinno być więcej filmów, poruszających tak ważne dla młodych ludzi tematy.

Ola Kochanowska-kl.7e